Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 51. — Rok XXI. Kraków, 20 grudnia 1924. Cena egz. 75 gr.

„Skalmierzanki" w Warszawie



(Objaśnienie na stronie 2-giej). Fot. St. Brzozowski.

„Spadkobierca" A. Grzymały-Siedleckiego w teatrze im. Jul. Słowackiego w Krakowie







1) P. Zygmunt Chmielewski jako Obieczyński — spadkobierca. 2) Trzy pokolenia pań Wtorkowych: Babcia — p. Zalewska, p. Kasia — p. Bednarzewska, Wikta — p. Zaklicka. 3) P. Wł. Miarczyński — jako Ćwierciak.

Teatr m. im. I. Słowackiego wystawił z ogromnem powodzeniem nową komedję Adama Grzymały-Siedleckiego „Spadkobierca". Cenną wartością tej komedji jest, iż przesycona jest cała jasnym, niewymuszonym humorem i ciepłym, staropolskim sentymentem, w którym nawet najdrażliwsze ucho nie dosłyszy tonu nieszczerego. Drugą zaletą jest świetna technika komedjopisarska, zostawiająca daleko w tyle dawniejsze utwory Siedleckiego. W sumie: jedna z najlepszych komedji, jakie pojawiły się w ostatnich latach na scenach polskich. Do powodzenia sztuki przyczyniła się rzeczywiście wyborna gra artystów krakowskich. P. Bednarzewska dawno nie miała roli tak dobrej, jak ta zahukana gospodyni wiejska, p. Katarzyna, w której budzi się kobieta. Jej matkę, typową babcię z portretu, odtwarzała serdecznie p. Zalewska, a rezolutną harcerkę Wiktę równie świetnie p. Zaklicka, niegdyś wychowanka krak. Szkoły dramatycznej, materjał na doskonałą naiwną. W roli emerytowanej piękności wiejskiej p. Klońska okazała pierwszorzędne zalety komiczne. Powszechnie podobał się p. Chmielewski w roli masywnego self-helf-mana amerykańskiego, do łez poruszał p. Iednowski w niektórych scenach, grając tak typowo polskiego „wielkiego człowieka do małych interesów". Jego synowi nadał p. Pągowski dobrze podpatrzone rysy wiejskiego urwipołcia, a p. Miarczyński do swej galerji wybornych ról chłopskich, dodał nową, niemniej skończoną. Całości nadała właściwe tempo reżyserja dyr. Trzcińskiego.

„Skalmierzanki" Kamińskiego w teatrze im. Bogusławskiego w Warszawie.



Akt II. Żabczyński w milutkiem otoczeniu.



Akt III. Zabiełło-Mazurkiewiczowa ze swemi partnerami. Fot. St. Brzozowski.

(Sprawozdanie specj. dla „Nowości Ilustrowanych").

Warszawa, w grudniu.

Komedjo-opera Jana Kamińskiego, sztuka przeciętnej wartości artystycznej nabrała życia na deskach scenicznych „Teatru im. Bogusławskiego". Wystawienie sztuki tak odległej od nas duchem i charakterem, tak aby zainteresowała publiczność współczesną, jest bezsprzecznie zasługą dyr. L. Szyllera. a w grze aktorów, jak w samem wystawieniu sztuki widać świetne plany i metody b. kierownika „Reduty". Reżyserja pomysłowa, oryginalna, a przytem sumiennie opracowana, szczególnie dobrze momenty zbiorowe. Dekoracje naogół dobre, słabsze w scenie I-szej, doskonałe w ostatnich dwuch scenach. A artyści, wszak od nich należało rozpocząć sprawozdanie. Gdybyśmy jednym rzutem myśli objęli ten turniej aktorów rozgrywający się w naszych teatrach stołecznych, gdzie popisują się renomowane sławy aktorskie — jakże nas rozraduje fakt ten, że ot ci w mniemaniu publiczności młodzi aktorzy dają nam dowód oczywisty, że tworzą się nowe siły aktorskie. A rozumie się pod kierownictwem tak chlubnie znanego dyr. L. Szyllera — Micińska, Zbyszewski no i... Solarski to zapowiedź tęgich aktorów, oczywiście jeśli się będą nadal szkolili pod sprężystą dłonią kierownika teatru. No ale mamy prawo zaufać p. Szyllerowi. Rolę tytułową odtworzyła pani Zabiełło-Mazurkiewiczowa śpiewając bez zarzutu. Czuła się jednak skrępowaną wskutek nieodpowiedniej roli. Pani Żabczyńska to artystka b. utalentowana o niepohamowanym temperamencie, dobre warunkach głosowych i byłaby zdolną wodewilistką. Brak jej rutyny scenicznej, co przy dobrej i sprężystej woli uda się jej naprawić. P. Solarski gra już dziś ze znajomością efektu i pewny siebie. Młody ten aktor porywa publiczność swą niezwykłą werwą i doskonałą mimiką. Toteż publiczność wywoływała artystę rzęsistemi oklaskami. A oklaskiwała siarczyście. Trudno byłoby wymienić wszystkich, którzy dali dobry dowód szczerej chęci połączonej z sumienną pracą.

Józef Kamieniecki.



„Teatr Polski“ wystawił najnowszy utwór Bernarda Shaw'a p.t. „Święta Joanna“. Sztuka w wykonaniu wybitnych artystów teatru Szyfmanowskiego daje wspaniałe widowisko i pozostawia niezatarte wrażenie. Fotografja niniejsza przedstawia 6-tą odsłonę z tej znakomitej sztuki w wykonaniu wybitnej artystki M. Malickiej, jako Joanny, Lecha-Stępowskiego i Skarżyńskiego. Fot. Brzozowski.



Z Teatru im Fredry w Warszawie. Znakomity komik p. Fertner i artystka p. Ćwiklińska w farsie Stefana Krzywoszewskiego „Zmartwienia p. Hammerbeina“. Sztuka ta cieszy się wielkim powodzeniem ściągając codziennie do Teatru tłumy publiczności. Fot. Malarski.

Ś. p. Zygmunt Langman.

I znowu ziemia twardą, zmarzłą grudą pokryła trumnę czarną.

Trumna skromna, niepozorna, skryła postać wątłą, słabą napozór, o rękach wychudłych, spracowanych ciężko.

Ciężka bowiem była praca rzeźbiarza, co całe życie nie spoczął, lecz z bezkształtnej bryły kamienia wykuwał życie...

Przez Zygmunta Langmana stworzone postacie zdały się żyć, zdały się jakby zastygłe jeno przed okamgnieniem w ruchu, takie czyste, niepokalane w linji, szlachetne w swem pięknie i ciągle szepczące widzowi o bogatej duszy swego twórcy

Stanąłeś przed Langmanową „Wenus“ i „Dziewczęciem z rożami“, wsłuchałeś się w szept ich bosko zakrojonych ustek i usłyszałeś historję ich twórcy niepospolitą.

Urodziło się to Fidjaszowe dziecko z ojca rzeźbiarza i matki zacnej niewiasty, z ojca rękę do dłuta stworzoną, z matki poczciwą, gołębią duszę wziąwszy

Krakowskie dziecko, krakowską uczelnię św. Anny skończywszy, do krakowskiej, pod skrzydła Mistrza Jana Matejki, Szkoły sztuk pięknych wkroczyło, by ją pod wielkiem jego kierownictwem ukończyć tak chlubnie, że zasłużyć na zaszczyt współpracownictwa w restauracji wnętrza kościoła Marjackiego. Mistrz malował, uczeń rzeźbił.



Ś. p. Zygmunt Langman ur. 1860 r., zmarł 10-tego grudnia 1924 roku.

Zaciasno potem stało się Langmanowej duszy w rodzinnem mieście...

Powędrowało rzeźbiarzysko z guldenem w pustej zwyczajnie kieszeni piechotą do skarbnicy sztuki w Monachjum, gdzie Akademję królewską skończywszy, dyplom pochwalny uzyskał.

Pociągło go wreszcie lazurowe niebo włoskie ku sobie, wezwały go praojce rzymskie po rzeźbie, by na ich dziełach ucieszył swe niebieskie oczy, a duszę zbudował ogromem ich chwały.

Zapaliło włoskie słońce znicz sztuki w duszy na wieki i zapalało coraz nowe błyski po powrocie do ojczystych pieleszy. A błyski te zrodziły perły w zakresie sztuki kościelnej, której się głównie Zygmunt Langman poświęcił.

Trudno je tutaj wyliczać, lecz wspomnieć należy, że niema prawie większego grodu na polskiej Ziemi, gdzieby Langmanowe dłuto w dziele świadectwa swego talentu nie wypisało.

Przybywało dzieł, ubywało sił...

Brakło jej w końcu zupełnie i w dniu 10 grudnia b. r. zmarł Zygmunt Langman niemal z dłutem w ręce, kończąc drżącą, wychudłą prawicą, swą „Dziewczynkę z różami“.

Kochał róże — i róż sobie kazał bukiet na piersi w trumnie położyć.

Śpi z krzyżem w rękach, z różami na zapadłej piersi, z uśmiechem na ustach...

Niech odpoczywa w pokoju!...

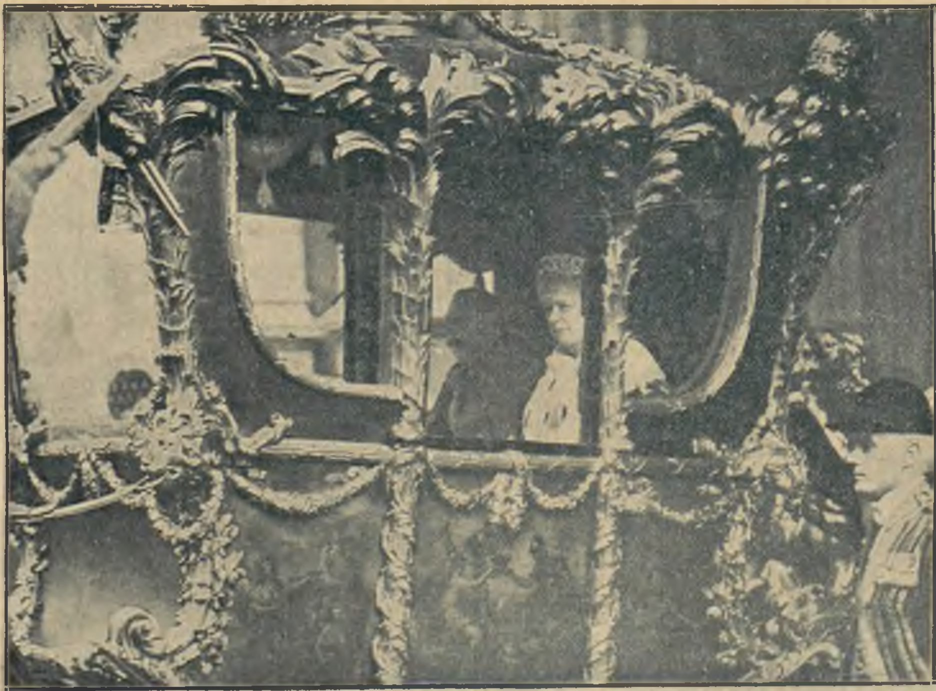
Mieczysław R.



Arystokracja londyńska poluje... W ostatnim tygodniu odbyło się w lasach magnata angielskiego lorda Griffina olbrzymie polowanie, w którem wzięli udział przedstawiciele górnych „dziesięciu tysięcy“ Anglji. Grupa arystokracji londyńskiej nad ubitą zwierzyną. Sport & General Press Ag.



Ruch świąteczny na poczcie londyńskiej. W Londynie otwarła poczta specjalny oddział przeznaczony do przyjmowania świątecznych przesyłek który co roku przybiera olbrzymie rozmiary. Sport & Gen. Press Ag.




Otwarcie nowego parlamentu angielskiego odbyło się niezwykle uroczyście w obecności króla, który wedle zwyczaju wypowiedział programową mowę tronową. 1) Król i królowa udają się na posiedzenie parlamentu. 2) P. Baldwin wraz z swoją małżonką z loży przypatruje się otwarciu parlamentu. Sport & General Photo Agenze.



Marjonetki z chińskiej porcelany. W jednym z teatrów londyńskich wystąpili aktorzy w kostjumach stylizowanych według malowanek ze starej chińskiej porcelany. Sport & General Press Agency.



Tennis w zamkniętej przestrzeni. W Anglji tennis wchodzi w modę, jako sport zimowy. Gra się go oczywiście w wielkich gimnastycznych salach. Zdjęcie przedstawia partję oglądaną z lotu ptaka. Sport & G. P. A.



Z turnieju 4 mistrzów szachowych w Berlinie: Od strony prawej ku lewej siedzą przy szachownicach: Teichmann, Rubinstein, Johnes, Mieses. Pierwsze partje wygrali Teichmann i Johnes. J. Gr. ud nz.



Humanitarny sposób zabijania zwierząt wprowadzono w rzeźniach niemieckich. Wbija się ostrą igłę w głowę zwierząt, co powoduje natychmiastową, bezbolesną śmierć.



Z wystawy drobiu, gołębi i psów w krakowie. Nagrodzone okazy drobiu.



Najmniejszy i największy z psów.



U góry olbrzym belgijski; u dołu piękny okaz kota.

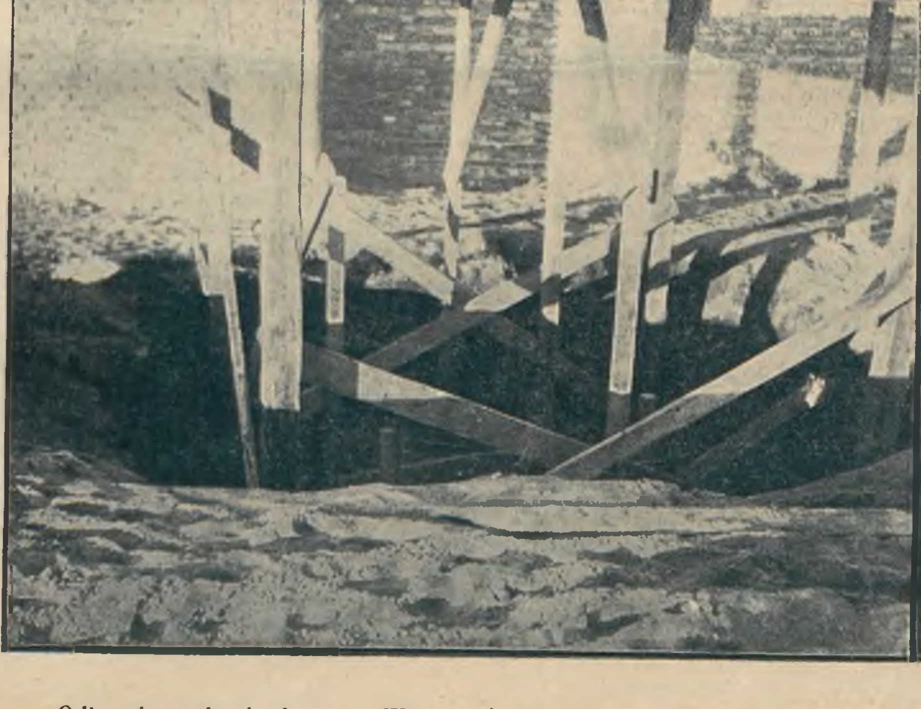


Z wystawy drobiu, gołębi i psów w Krakowie. Nagrodzone okazy psów.

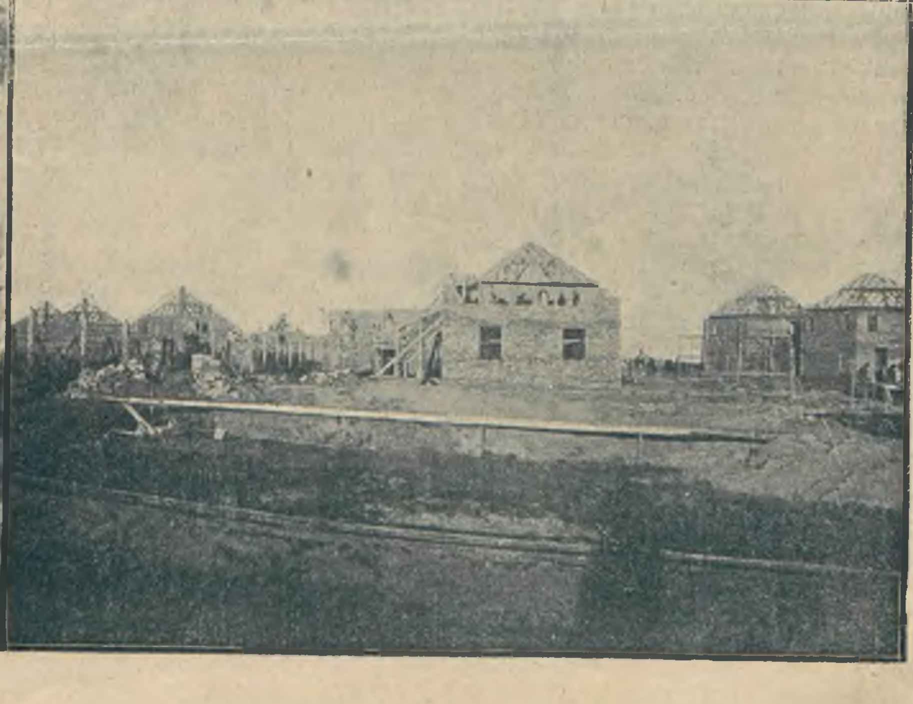
Nagrodzeni wystawcy.

Podajemy obok szereg zdjęć z nagrodzonych okazów na wystawie drobiu, gołębi i psów w Krakowie. Nagrodzone okazy drobiu przedstawiają: 1) Kogut „Brauna", p. H. Opatza (srebrny medal); 2) Kaczki „Peking", p. St. Broekerowej z Kostrzynia pod Poznaniem (srebrny medal); 3) Rysie polskie, p. Ant. Marcinka z Cieszyna; 4) Siwki polskie, p. S. Zająca z Krakowa (złoty medal); 5) Zielonophóżki dropiate, p. Czerwińskiej (dyplom honorowy — najwyższe odznaczenie wystawy).

Nagrodzone okazy psów przedstawiają: 1) Buldog, p. Hałacińskiego; 2) Owczarz polski, ppułk. Orzegalskiego; 3) Doga duńska, p. Z. Weissa (medal bronzowy) i hawańska pinczerka z młodymi, P. Orzegalskiej; 4) Doberman „Pick" własność krak. policji (dyplom uznania za tresurę); 5) Owczarek, p. J. Luberdy (złoty medal); 6) Bernhard, p. Madeyskiego; 7) Szpic syberyjski, p. J. Lewartowskiego (srebrny medal).



Odkrycie archeologiczne w Warszawie. Miejsce, w którem znaleziono starożytne urny.



Budowa domków oficerskich w Czerniakowie. Ogólny widok na budowę.

Fot. J. Rutkiewicz

A. C. DOYLE.

TAJEMNICA
CZELUŚCI BLUE JOHN

3 Tłum. BRON. FALK

W powrotnej drodze musiałem minąć przestrzeń pokrytą mułem, gdzie widziałem wielki odcisk. Stanąłem teraz, jak wryty, gdyż na piasku widniały trzy zupełnie podobne wgniecenia, olbrzymie, nieregularne w zarysach, o głębokości, która świadczyła jasno, jak wielki tu spoczywał ciężar. Wtedy ogarnął mnie strach. Zgarbiony, osłaniając płomień świecy rękoma, pobiegłem zdjęty paniką ku skalnemu korytarzowi, potem w górę jego i nie zatrzymałem się, dopóki zmęczony i zadyszany nie minąłem końcowego zbocza, nie przedarłem się przez krzaki głogu i nie padłem wyczerpany na miękką murawę, pod spokojnem, gwiaździstem niebem. O trzeciej nad ranem powróciłem do dworu, a dzisiaj jestem cały drżący i osłabiony po mej straszliwej przygodzie. Nie wspominałem dotąd o niej nikomu. Muszę się strzedz. Cóżby pomyśleli o mnie ci nieokrzesani tutejsi głupcy lub biedne, samotne kobiety, gdybym im opowiedział o moim wypadku. Pójdę do kogoś, kto mnie zrozumie i kto mi poradzi.

25 kwietnia. — Dwa dni po tym *niezwykłym* wypadku w podziemiu, przeleżałem w łóżku. Używam tego przymiotnika w określonem znaczeniu, gdyż spotkała mnie druga przygoda, która wstrząsnęła mną może równie poważnie, jak poprzednia. Wspominałem, że zdecydowany byłem udać się do kogoś po radę. O kilka mil stąd wykonuje praktykę lekarską niejaki dr. Mark Johnson, do którego miałem list polecający od prof. Sanndersona. Pojechałem do niego, skoro już było mi lepiej i opowiedziałem mu mój dziwny przypadek. Słuchał uważnie, a potem wziął się do skrupulatnego badania, zwracając szczególną uwagę na odruchy i tęczówki oczu. Po skończeniu badania nie chciał się ze mną wdawać w dyskusję, nie czując się, jak mówił, kompetentnym w tej sprawie, ale dał mi bilet do niejakiego Mr. Pictona w Castleton z poleceniem, abym się tam udał natychmiast i opowiedział mu całe zajście zupełnie dokładnie. On jest, jak mówił, jedynym człowiekiem, który mi może pomódz. Wobec tego poszedłem na stację i pojechałem do miasteczka, leżącego o kilka mil. Mr. Picton był, zdaje się, wybitną osobistością, gdyż jego mosiężna tabliczka przybitą była na drzwiach wielkiego budynku na przedmieściu. Miałem właśnie pociągnąć za dzwonek, kiedy w duszy mojej zbudziła się nagle nieufność. Zaglądnąłem do sąsiedniego sklepu i zapytałem człowieka za ladą, czy może mi powiedzieć coś o p. Pictonie. „Jakto?“ rzekł „wszak to najlepszy doktór warjatów w Derbystwie. Tam stoi jego zakład.“ Możecie sobie wyobrazić, że czemprędzej otrząsnąłem proch Castletonu z moich stóp i powróciłem na folwark, klnąc pedantów bez wyobraźni, którzy nie mogą pojąć, że istnieją na świecie rzeczy, nieobjęte ich kiecim umysłem. Ale mimo wszystko teraz, kiedym się już uspokoił, muszę przyznać, że dr. Johnson odniósł się do mnie nie lepiej, niż ja do Arwitage'a.

27 kwietnia. — Jako student cieszyłem się opinją człowieka odważnego i energicznego. Przypominam sobie np., że na wieść o duchach, straszących w Coltbridge, wybrałem się do nawiedzanego przez nich domu. Czyżby starość (ale mam dopiero trzydzieści pięć lat) lub choroba stały się powodem degeneracji? A jednak serce mi się ściska na myśl o straszliwej jaskini tam w górach, jestem bowiem pewny, ze ma jakiegoś okropnego mieszkańca. Co mam czynić? Zastanawiam się nad tem przez cały dzień. Jeśli będę milczał, zagadka pozostanie nierozwiązaną. Jeśli rzeknę chociaż słowo, albo całą okolicę ogarnie panika, albo też spotkam się z zupełną nieufnością, która mnie zaprowadzi do domu dla obłąkanych. Na ogół, jestem zdania, żeby czekać i przygotować się na wyprawę lepiej obmyślaną i lepiej przeprowadzoną, niż ostatnia. Przedewszystkiem byłem w Castleton i zaopatrzyłem się w kilka przedmiotów — a przedewszystkiem w dużą acetylenową lampę i dobrą dwururkę myśliwską. Ostatnią pożyczyłem, ale kupiłem do niej tuzin wielkich patronów na grubą zwierzynę, które położyłyby trupem nawet nosorożca. Teraz mogę się już spotkać z moim przedpotopowym przyjacielem. Niech tylko zyskam więcej sił i energji, a zmierzymy się jeszcze z sobą. Ale co to za zwierzę? Oto pytanie, które mi nie daje spać. Tworzę szereg hypotez, które zbijają się wzajemnie. To wszystko takie zagadkowe! Krzyk, ślady stóp, kroki w Pieczarze — nie mogę przejść nad tem do porządku. Myślę o dawnych legendach, w których odgrywają rolę smoki i inne potwory. Czyżby to nie były bajki? Czyżby te rzeczywiście opierały się na faktach, a może mnie jednemn przypadł los stwierdzenia prawdziwości takiego faktu?

3 maja. — Od kilku dni przykuwa mnie do łóżka nasza słotna wiosna angielska, a przez ten czas wypadki rozwijają się swoim trybem, jakkolwiek prawdziwego. katastrofalnego ich znaczenia nikt, poza mną, nie jest w stanie ocenić. Chciałem wspomnieć, że noce w ostatnim czasie były ciemne i bezksiężycowe, takie właśnie noce, w których ginęły owce. Otóż owce zginęły *znowu*. Dwie, należące do panien Allerton, jedna starego Pearsona z Cat Walk i jedna pani Houlton. Ogółem cztery w ciągu trzech nocy. Zginęły bez śladu, a cała okolica szepce o złodziejach i cyganach.

Ale zdarzyło się jeszcze coś ważniejszego. Młody Arwitage zniknął również. Wyszedł we wtorek rano z swej chaty na bagnach i od tego czasu nikt o nim nie słyszał. Nie miał żadnych krewnych, tak, że na ogół fakt przeszedł bez większego wrażenia. Według przekonania ogółu potrzebował pieniędzy i znalazł sobie jakieś zajęcie w innej okolicy, skąd później napisze po rzeczy. Ale ja mam poważne co do tego wątpliwości. Czyż nie jest prawdopodobniejszem, że ostatnie zniknięcie owiec skłoniło go do przedsięwzięcia pewnych kroków, które skończyły się dla niego tragicznie? Mógł np. zaczaić się na potwora i być przez niego zawleczonym w czeluście góry. Co za los dla cywilizowanego Anglika z XX wieku! A jednak czuję że to rzecz możliwa, a nawet prawdopodobna. Ale w tym wypadku, czy nie jestem odpowiedzialny za jego śmierć i za to wszystko, co się jeszcze może zdarzyć? To pewne, że wobec wiadomości, jakie już posiadam, powinienem postarać się o poczynienie pewnych kroków, a w konieczności sam coś przedsięwziąć. Właściwie muszę sam działać. Dzisiaj rano poszedłem do miejscowego posterunku policyjnego i opowiedziałem, co mnie spotkało. Inspektor zapisał wszystko do wielkiej książki i ukłonił mi się z wyszukaną powagą, ale słyszałem wybuchy śmiechu, kiedy wracałem z powrotem przez ogród. Opowiadał bezwątpienia moją przygodę swojej rodzinie.

10 czerwca. — Piszę te słowa w łóżku, w sześć tygodni po ostatniej notatce w moim dzienniku. Przeżyłem fizycznie i duchowo okropny cios, w związku z wydarzeniem, które nie przytrafiło się chyba żadnemu z śmiertelnych. Ale dopiąłem celu. Niebezpieczeństwo, grożące ze strony potwora, który zamieszkał czeluść Blue John, minęło raz na zawsze. Na tyle przysłużyłem się społeczeństwu ja, złamany inwalida. Pozwolę sobie opowiedzieć wszystko jak najdokładniej.

Noc piątkowa, 3-go maja, była ciemna i bezksiężycowa — noc odpowiednia na spacer dla potwora. Około godziny jedenastej wyszedłem z folwarku, niosąc latarnię i strzelbę; na stoliku w mojej sypialni pozostawiłem krótki list, w którym nakazywałem szukać mnie, w razie gdybym nie powrócił, w okolicy czeluści. Kroki skierowałem do ujścia rzymskiej kopalni i skrywszy się wśród głazów w bezpośrednim sąsiedztwie otworu, zasłoniłem lampę, czekając cierpliwie, z bronią gotową do strzału.

Było to smutne czuwanie. W dole krętego wąwozu widziałem rozproszone światełka domostw, a odgłos wybijającego godziny zegara na wieży w Chapel-le-Sale, dochodził zaledwie do mych uszu. Te oznaki życia podkreślały tem bardziej moje osamotnienie i zmuszały do większych wysiłków dla opanowania strachu, który mnie pędził ustawicznie do domu, nakazując zarzucić raz na zawsze mój niebezpieczny plan. A jednak na dnie serca każdego mężczyzny gnieździ się poczucie dumy, które mu przeszkadza zawracać z drogi do obranego celu. To poczucie było teraz jedynym moim ratunkiem i ono tylko utrzymywało mnie na miejscu w chwili, gdy instykt samozachowawczy kazał mi wracać do domu. Cieszy mnie teraz, że byłem na tyle silny. Mimo wszystkiego, co wycierpiałem, męskość moja wyszła bez szwanku.

Na dalekiej wieży kościelnej wybiła dwunasta, potem pierwsza i druga. Była to najciemniejsza godzina nocy. Chmury opadły nisko, a na niebie nie było widać żadnej gwiazdy. Gdzieś między skałami odzywał się puszczyk, ale żaden inny odgłos, za wyjątkiem ekkiego szmeru wietrzyka, nie dobiegał mych uszu. A potem nagle usłyszałem! Z głębi tunelu zbliżały się te przytłumione kroki, ciche, a jednak tak ciężkie. Słyszałem również chrzęst kamieni, gniecionych olbrzymiemi stopami. Kroki zbliżały się. Były już niedaleko. Usłyszałem łomot gałęzi u wejścia do tunelu, a potem niewyraźnie w ciemności zamajaczył przed mojemi oczyma jakiś olbrzymi kształt, jakieś monstrualne zwierzę, które szybko i zupełnie bez szelestu wyłoniło się z czeluści. Strach i zdumienie odebrały mi możność ruchów. Jakkolwiek czekałem na nie długo, teraz, kiedy się pojawiło, okazałem się nieprzygotowany. Leżałem bez ruchu, wstrzymując oddech w piersi, kiedy wielka, ciemna masa przesunęła się koło mnie i zniknęła wśród nocy.

Ale teraz uzbroiłem się w odwagę w przewidywaniu jej powrotu. Od strony pogrążonej we śnie wioski nie dobiegał żaden szmer, wskazujący, że potwór grasuje na swobodzie. Nie mogłem nawet w przybliżeniu oznaczyć, co tam robi i kiedy powróci. Ale nerwy nie powinny mi teraz odmówić posłuszeństwa, raz drugi zwierzę nie powinno przejść obok mnie bezkarnie. Przysięgałem to sobie, zaciskając zęby i opierając gotową do strzału strzelbę na skale.



„Przysięgałem to sobie, zaciskając zęby, i opierając gotową do strzału strzelbę na skale“. rys. A. Gürtler.

Dokończenie nastąpi.

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

25

— Poruczniku!

— Co słychać, Tom?

— Gotów. Armatka stoi tak ślicznie i dyskretnie, jak wstydliwa panienka. Sam djabeł jej nie zobaczy.

Porucznik z lubością i uszanowaniem pogładził jej lufę. Stary, szczwany lis Tom siedział na lawecie i palił fajkę, rozdziawiając gębę w szerokim uśmiechu.

— Dobrze, co? — cieszył się. — Tu są naboje. Wszystkie działa są zamaskowane równie pięknie.

— Najwyższy czas.

— Kiedyż to będzie?

— Pewnie dziś, a raczej już teraz w nocy.

— Hihihi! Będziem kropić.

— Trzymaj się Tom...

— Hoho, poruczniku...

Harry poszedł dalej, kontrolując sumiennie stanowiska wszystkich ośmiu dział i gotowość bojową okrętu.

„Bajadera“ stężała w pocisk żelaza, wyostrzyła pazury i jak lwica sprężyła się do walki, przemieniając się, jak za dotknięciem miecza krwawego Marsa z eleganckiego jachtu w ponurą, wojenną fregatę.

Przed Harrym wyrósł, jak z pod ziemi, drugi oficer okrętu.

— Co tam? — zapytał.

— Nic, robię przegląd „frontu wojennego“.

— Gdzie kapitan?

— U siebie... Aha, byłbym zapomniał. Czy łodzie wywiadowcze wysłane?

— Tak. Węszą pilnie naokoło, jak wyżły...

Posłyszeli szmer u burtu. Podeszli do bakbortu. Na dole kołysała się łódź strażnicza

— Halloo! — Co nowego?

— Poruczniku... Idą motorówki z żołnierzami...

— Co?

Harry przyłożył do oczu lunetę.

— Nie widzę nic..

— Bo ciemno. Płyną napewno — widzieliśmy.

Porucznicy cofnęli się.

— To wy? — rozległ się stłumiony głos Daxa.

— Tak, kapitanie. Ja i Harry. Motorówki z wojskiem chcą zaatakować statek. Są już niedaleko.

— Tak? Dobrze. Harry z trzydziestu ludźmi wsiądzie do wszystkich łodzi i odpłynie od statku, ale tak, by mieć obstrzał dokładny. John ukryje się z drugą częścią załogi w oddziele maszyn i gdy padną strzały z naszych motorówek uderzy na nieprzyjaciela. Ja idę z Harrym.

Za chwilę rozkaz był wykonany.

Na sześciu motorówkach odpłynęli ludzie Harry'ego o pół mili morskiej od jachtu i czekali na hasło. Reszta przyczajona w oddziele maszyn ściskała lufy karabinów, dysząc żądzą walki. Porucznik klęczał przy drzwiach z rewolwerem szybkostrzelnym w ręce.

Na burzliwej, rozkołysanej fali ukazały się nikłe smugi piany, wlokące się jak ogony za motorówkami nieprzyjaciół. Łodzie przybiły do burtu, żołnierze wdrapywali się na pokład ostrożnie i milczkiem, jak polujące koty. Długim sznurem skradali się po pokładzie i przemykali się schyleni pod okienkami kajut.

Na ich czele szedł Henryk Collins.

Zgłosił się on sam na odchotnika do tej wyprawy, bo cała awantura Daxa interesowała go mocno. Od czasu zwłaszcza, gdy wspólnie z Djaną tropił po mieście owego złowrogiego „Demona“, korciła go ciągle żądza walki z tym śmiałym korsarzem. Gdy dowiedział się, że dziś w nocy ma nastąpić ostateczny atak na jego warownię — nie wytrzymał. Udał się do admirała Boltona, swojego bezpośredniego zwierzchnika i prosił o przydzielenie go do ekspedycji. Admirał zgodził się chętnie.

I tak Henryk stanął na czele oddziału marynarzy, którym kazano iść jakby w awangardzie i próbować nagłego, nocnego napadu na statek.

Henryk dziwił się, że nie spotkał się dotąd oko w oko z wrogiem.

— Co to znaczy? — myślał zaniepokojony. — Ten statek jest, jak wymarły. Czyżby uciekli na łodziach?

Chyłkiem posuwali się korytarzami, penetrowali wnętrze jachtu, zaglądali do kajut i zaszli aż na spód, świecąc sobie latarkami.

Natrafili na kajutę Rikszy.

Henryk otwarł drzwi i wlazł do środka.

Cofnął się olśniony.

Cudnej urody kobieta leżała na matach w małej, fjoletowem światłem zalanej, bogatej komnacie i paliła obojętnie fajkę opjum.

Henryk podbiegł ku niej i dotknął jej ramienia.

Nawet nie spojrzała na niego.

— Gdzie jest Dax, dziewczyno? — zapytał.

Ale księżniczka podniosła nań wzrok pełen bezgranicznej pogardy i chłodu, poczem odwróciła się nieco ku ścianie i paliła dalej. W kącie dygotał przerażony mały półnagi chłopiec — „napełniacz fajek“.

Henryk zniecierpliwiony zaklął pod nosem i wyszedł z kajuty — ale nie mógł się powstrzymać od długiego, pełnego zachwytu spojrzenia rzuconego od drzwi pięknej Rikszy.

Wrócili na pokład.

— Chłopcy! ten okręt jest pusty, — obejmujemy go więc bez walki w posiadanie Republiki.

— Hurra!!! — zawołali jednogłośnie.

Wtem z małej, skulonej pod masztem na pomoście budki drewnianej lunął na nich oślepiający potok światła.

— Baczność, reflektor! — wrzasnął Henryk.

Marynarze rzucili się na podłogę. Ale już było zapóźno.

— Strzelać! — komenderował Dax.

Błysnęły ognie z motorówek. Salwa gruchnęła morderczo w skupionych na pokładzie kładąc odrazu czwartą część napastników. Jednocześnie z oddziału maszyn wypadła zaczajona tam załoga, a ludzie z motorówek wspinali się błyskawicznie na statek.

Zawrzała krótka walka.

Henryk powalony okropnym ciosem kolby w plecy, padł bez przytomności na ziemię, a obok niego padali kłuci bezlitośnie jego marynarze, broniący się rozpaczliwie i zajadle. Strzelano im wprost w oczy, osmalając z luf twarze, bito kolbami karabinów i przebijano straszliwymi ciosami długich, malajskich kordelasów. Dzicy, indyjscy i indochińscy majtkowie Daxa sprawnie i okrutnie załatwili się z awangardą karzącej sprawiedliwości.

Po chwili na pokładzie jachtu leżał już szereg powiązanych, jak barany ludzi, a między nimi biedny Henryk, który pierwszy zmierzył się z wojenną drużyną Daxa, aby tak sromotnie jej ulec.

Gdy ocknął się, głowa i plecy bolały go srodze. Uniósł nieco głowę. Oślepił go błysk latarki. To Dax z elektryczną latarką w ręce przechodził wzdłuż szeregu powiązanych żołnierzy i nachylił się właśnie nad Henrykiem.

— Panie poruczniku, czy niewygodnie? — śmiał się.

Henryk wściekły i pełen wstydu odwrócił głowę.

Dax oddalił się.

Od burtu dochodził jednostajny plusk kujących w okręt bałwanów i łoskot strącanych z pokładu ciał. Z początku ludzie Daxa zrzucali trupy, rozhuśtawszy je przedtem za ręce i nogi, ale potem znudzeni tą zabawą spychali je poprostu nogami.

Henryk omal nie płakał w głos z pasji...

W godzinę później zagrzmiał przez tubę głos z wojennego okrętu:

— Poddać się!!

A wtedy Dax, opuściwszy kajutę Rikszy, gdzie pił krew z namiętnych ust księżniczki i palił jedną po drugiej długie chińskie fajki opjum — wyszedł na pokład w paradnym, białym kapitańskim mundurze.

— Dax, otoś się skończył — myśli. — O jednego awanturnika będzie mniej na świecie. Życie to jedno wielkie głupstwo, a śmierć jest mądra i piękna, jak sam stutysięczny Brahma. Uważaj tylko Dax, abyś wyreżyserował swój epilog tak, jak na powagę twojego eposu przystało...

Opjum rozlało mu się po wszystkich komórkach mózgu i po wszystkich członkach. Był mądry, czujny, spokojny i pełen bohaterskiej odwagi. Żaden lęk nie targał nim bezmyślnie, żadna myśl bezużyteczna i skarlała nie przemknęła mu przez głowę. Wszystko stanęło jakby w aureoli. Świat był inny, ludzie inni i on sam, Dax, główny aktor dramatu był inny.

— Gram w swoim filmie życia. Jestem aktorem. Zagram rzecz swoją sumiennie i dobrze. Legenda musi się pięknie skończyć. Zaczynamy!

Wyszedł na pomost i spojrzał przez lunetę.

Ogromny, najeżony działami kadłub krążownika majaczył w mrokach nocy, chwiejąc się majestatycznie na wzdętej silnym wiatrem zachodnim fali.

— Dobrze. Szanują mnie. Nie chciałbym zginąć od torpedy marnej łodzi. Admirale Bolton, jestem panu niezmiernie zobowiązany...

— Poddać się! Czyście słyszeli? — powtórzył nieprzyjaciel swe wezwanie.

Dax uśmiechnął się wyrozumiale i ujął tubę...

— Milczeć, bo strzelam! — zawołał z ujmującą słodyczą.

Na pokładzie krążownika Wielki Detektyw George Borghe, stalowy terrorysta sprawiedliwości naglił:

— Admirale zaczynajmy!

— Oh, nie mister Borghe — zwlekał tamten.

— Poco tracić czas na pogawędkę z opryszkiem?

Ale admirał Bolton uśmiechnął się z tą pobłażliwą wyższością, z jaką patrzy stary lew morski na „lądowego szczura“, choćby nim był nawet sam Wielki Detektyw.

— Mister Borghe! Tak nie można. Jestem dżentelmenem... Należy szanować „prawo morza“, do licha!...

I zaczął z Daxem interesującą rozmowę.

— Czy mam przyjemność z panem Daxem, kapitanem korsarskiego statku „Bajadera“?

— Z nim samym.

— Tu mówi admirał Bolton.

— Ach, jakże mi miło!

— Chciałem zapytać, jak zapatruje się pan na najbliższe horoskopy atmosferyczne. Czy będziemy mieli pogodę?

— Nie admirale. Przewiduję deszcz i to ulewny...

— O, to gorzej. Wieczór był tak miły. Ale, ale..

— Cóż takiego?

— Byłbym zapomniał. Małe słóweczko kapitanie!

— Ależ słucham, słucham pilnie..

— Czy nie chciałby pan przypadkiem wywiesić białej flagi?

— Panie admirale, nie chciałbym panu odmawiać, ale doprawdy to wykluczone...

— Ach, jaka szkoda. Będzie więc trzeba posłać panu materjał palny w dokładnem opakowaniu...

— Bardzo proszę. Zapłacę natychmiast...

— Wobec tego żegnam.. i zaczynamy...

— Kłaniam się uprzejmie. Bardzo mi miło było poznać. Ja również nie będę zwlekał,..

Admirał przestał mówić.

— Czy to już koniec — spytał Borghe.

— Koniec — odparł spokojnie Bolton

— A czy ja mogę z nim pomówić..

— Zawsze, mister Borghe...

Borghe ujął tubę.

— Halloo! Wywiesić białą flagę!

— W maju!

— Za jednym strzałem pójdziecie w drzazgi.

— Amen!

— Nie macie armat!

— Zobaczycie za chwileczkę!

Marynarze „Bajadery“ gruchnęli serdecznym śmiechem. Dax zszedł z pomostu i podszedł do armaty ukrytej na dziobie okrętu.

— Tom, kichnij sobie!

— Rozkaz kapitanie.

I oto „Bajadera“ pierwsza gruchnęła na „wiwat“.

Huk odbił się kilkakrotnem echem od widnokręgu. Działo cofnęło się w tył po strzale. Stary Tom spokojnie naładował po raz drugi i wyczekująco patrzył na kapitana.

A tymczasem krążownik rewanżował się chętnie.

Z pokładu jego łupnęli artylerzyści z olbrzymiego działa tak, aż zachwiała się pancerna, ruchoma wieża i zadrżało cielsko morskiego kolosa.

Chybili.

Pocisk buchnął słupem wody w niebo nieopodal „Bajadery“.

Wówczas z okrętu Daxa poleciał w ciemność długi, jaskrawy pas światła z reflektora i zalał białym blaskiem pokład nieprzyjaciela. Jeden po drugim padły potężne wystrzały.

Zaczął się chaos i zamęt nie do opisania.

Oba okręty, aż zachybotały się od szalonej, fanatycznej kanonady. Ruchome wieże obracały się złowrogo wypluwając z gardzieli straszliwe masy ognia i żelaza. Na pokładach larum, gwałt, bieganina marynarzy. Kapitanowie przez tubę wydawali rozkazy, głuchy turkot salw karabinowych warczał bez przerwy, głusząc wszystko i napełniając niebo i morze zdyszanym hałasem.

„Bajadera“ manewrowała, zwinnie i szybko unikając pocisków przeciwnika. Dax stał na pomoście spokojny, obojętny, lekceważący śmierć i zniszczenie. Rozkazy padały z jego ust twardo i pewnie, nie chybił nigdy manewru, każdy ruch „Bajadery“ był mądry, celowy i chytry.

— Oho — mruknął tylko, gdy potworny cios runął w maszt przedni, druzgocąc go z trzaskiem i zdmuchując ludzi, jak śmiecie z pomostu. Dax upadł przygnieciony antabą odłupanego drzewa, ale wygramolił się i mimo dotkliwego bólu w nodze komenderował dalej.

Na dole ludzie jego palili na oślep z karabinów z za pak, masztów i węgłów. Co chwila któryś upadał bezwładnie na ziemię, by już nie wstać więcej. Posępni Hindusi i Chińczycy umierali w milczeniu, bez skargi.

„Bajadera“ dostała po raz drugi i to tak potężnie, że zachwiała się i prawie położyła na boku, pchnięta spienionym bałwanem powstałym równocześnie z wybuchu we wodzie drugiego pocisku..

Po chwili kanonada osłabła nieco. Krążownik też był okaleczony rzetelnie i lizał swe rany.

Dax wolno i z dystynkcją zszedł z pomostu po stopniach i stanął koło działa...

— Ładować!

Nachylił się nad celownikiem.

— Ognia!!

Ten zawsze miał szczęście. Strzelił w sedno. Blokhaus oficerski, skąd na krążowniku wydawano telefonicznie do wież pancernych rozkazy, klaśnięty biczem pocisku zadrżał i zwalił się, jak buda drewniana. Na pokładzie krążownika widać było popłoch i zamieszanie..

Dax podniósł dłoń do czoła i starł zeń krople wody.

— Deszcz pada, poruczniku...

Ale Harry uśmiechnął się tylko blado, zachwiał na nogach i upadł na wznak z chrapliwym jękiem. Jego kulka znalazła go i ugodziła weń celnie

— Harry zginął — skonstatował półgłosem Dax.

Odwrócił się i wspinał na pomost z powrotem.

Tymczasem już rozpętała się szalona ulewa...

Wzburzone bałwany chłostane deszczem biły o burt, jak młoty. Statek drgał, skakał, tańczył, przechylał się raptownie to w tą, to w drugą stronę. Przez strugi ulewy widać było widma uwijających się marynarzy.

Woda ciekła z masztów, z dachów, z kominów, zalewała armaty w ich kryjówkach przewracając na pokład ludzi... Wśród huku żywiołu, gwizdu wichru i szmeru rzęsistego dżdżu rozlegały się głucho, ponuro wystrzały z dział i eksplozje. Noc była czarna, choć oko wykol...

A potem wzeszedł smutny, jesienny poranek..

Odsłonił ciemny, potrzaskany kadłub „Bajadery“ w pośrodku, wokół krążownik i trzy torpedowce. Na pokładzie jachtu pełno trupów i rannych, plamy krwi rozpuszczone wodą i potrzaskane armaty. Przedni maszt nie istniał, dwa kominy były zdruzgotane doszczętnie...

Dax siedział na obalonej beczce... Tu i ówdzie stali i siedzieli skuleni ranni i znużeni marynarze.. Z krążownika wołano znów przez tubę...

— W imieniu prawa wzywam po raz ostatni, poddajcie się!

Krążownik podpłynął tuż, tuż! Widać było dokładnie opartych o balustradę ludzi..

Dax zawołał rozkazująco:

— Wywiesić białą flagę!

Marynarze spojrzeli po sobie. Jeden ruszył ku masztom. Ale już Dax wstał i odtrącił go na bok. Szedł sam. Ktoś podał mu białą szmatę. On piął się coraz wyżej, wyżej... Z pokładu krążownika wszyscy patrzyli weń, jak w tęczę...

Na szczycie masztu zawiesił białą flagę.

Spojrzał w dół.

Morze, okręty, Centralopolis, świat i wszystkie zdarzenia jego wydały mu się nagle tak małe, tak śmieszne, tak blade. W głowie mu huczał dzwon, dzwon trjumfalny..

— Dax, kończ! Dax, kończże wreszcie!!!

I oto zawołał do nich z góry:

— Serwus chłopcy! Wy się poddajcie, — ale mnie nikt żywym nie dostanie w swe ręce. Do widzenia w niebie!

I Dax skoczył z poprzecznej belki masztu w morze. Marynarze krzyknęli.

Krzyknęła także i Riksza, która wyjrzała na pokład i przerażona, cofnęła się do wnętrza. Zerwał się gwar, ruch i chaos na wszystkich okrętach.

Ale nikt nie ruszył się go ratować.. ni swoi, ni obcy.

I tak zginął Dax, zwany „Demonem Filmu“, największy awanturnik swojego stulecia.

A gdy Wielki Detektyw w gronie oficerów i urzędników wszedł do kajuty Rikszy — zadrżał

Na matach leżał sztywny trup uśmiechniętej księżniczki. Obok — fajki z opjum, a w dłoni zaciśniętej — flaszeczka z trucizną. Zdjął Borghe kapelusz, zasalutowali oficerowie

Prawo wypełniło się — rzekł poprostu Wielki Detektyw.

To była cała mowa pogrzebowa nad grobem Daxa i jego kochanki Rikszy.

KONIEC.







Sensacyjny proces maharadży w Londynie: 1) Jego Wysokość Mahararadża Sir Hari Singh (na prawo), główny bohater głośnej na całym świecie afery Robinsona. 2) Przed drzwiami sądu tłoczą się wciąż tłumy ludzi, chcąc zdobyć bilety na proces, który ma być niebawem wznowiony. 3) Sir Edward Marshall Hall, przyboczny adjutant maharadży z ramienia angielskiego rządu, który według przypuszczeń brał udział w szantażu na maharadżę. Sport & G. P. A.

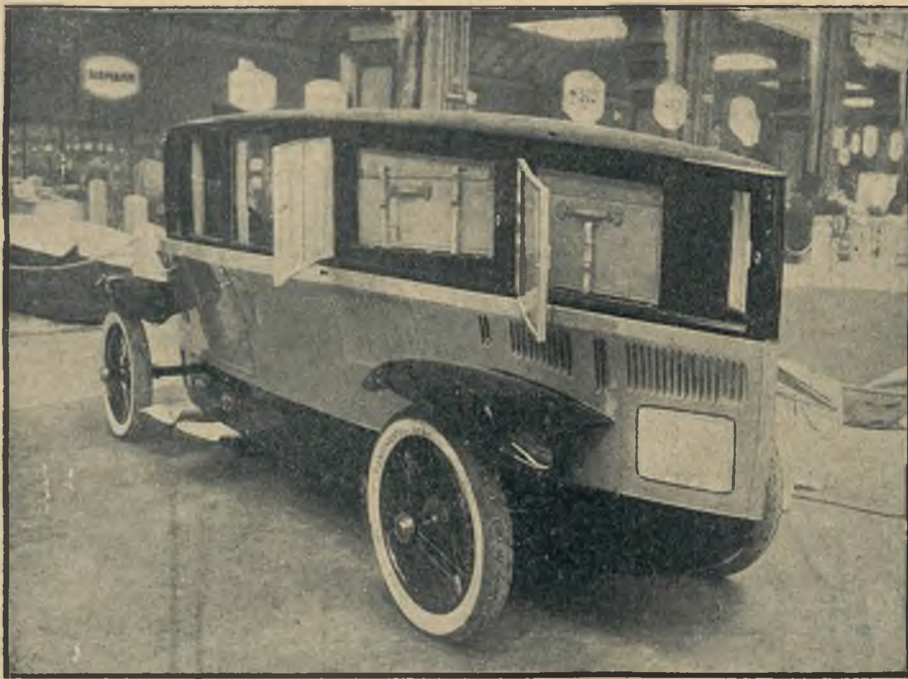
Skandaliczna przygoda maharadży w Londynie.

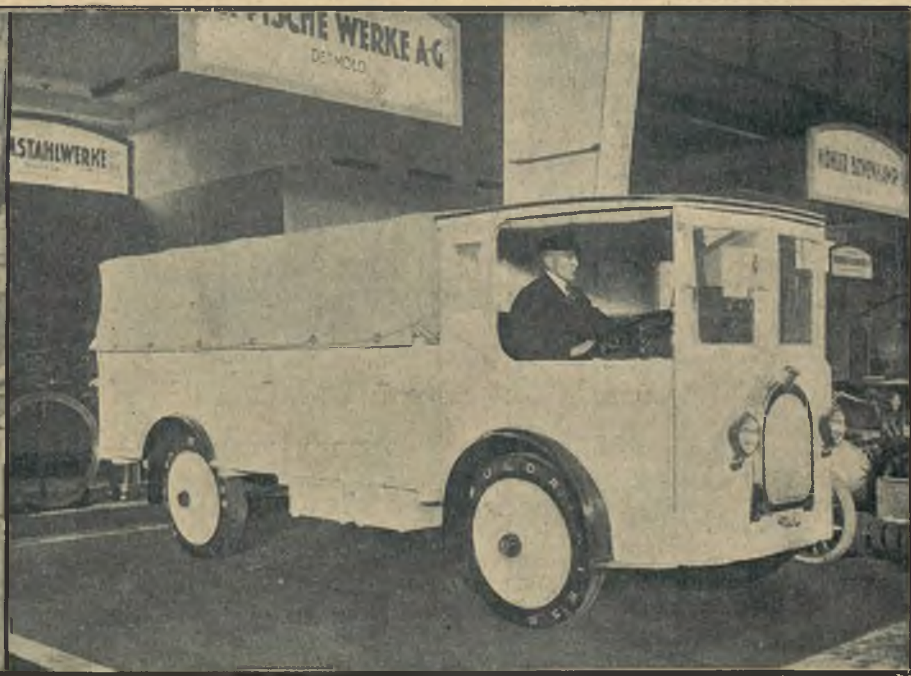
Donosiliśmy w poprzednim numerze o skandalicznym procesie w Londynie, który toczył się na tle szantażu dokonanego na pewnym księciu indyjskim przez szajkę awanturników, którzy wymusili czek na 150 000 funtów jako honorarjum za nadwyrężony honor niejakiej pani Robinson. Sprawa przeszła obecnie na drogę karną i szantażyści z wyjątkiem głównej bohaterki znaleźli się pod kluczem. Ujawniono wreszcie nazwisko księcia. Jest to radża Sir Hari Singh, generał, K. C. S. I., K. C. V. O. (pierwsze cztery litery oznaczają komandora orderu gwiazdy Indji, a drugie komandora orderu Wiktorji, które to komandorje dają tytuł „sira“), bratanek i następca tronu Sir Pratap Singha, maharadży Dżamu i Kaszmiru. Państwo Kaszmiru zajmuje obszar prawie tak wielki jak wyspy brytyjskie, liczy 3 i pół miljona mieszkańców, jest bardzo bogate i obfituje w złoto, drogie kamieuie, naftę, ryż, bawełnę, drzewo, szale kaszmirskie znane są na całym świecie. Radża Sir Hari Singh jest naczelnym dowódcą wojsk swego kraju, jednocześnie premierem i ministrem spraw zagranicznych i rządzi właściwie krajem, gdyż wuj jego liczy już 74 lata. Maharadża Kaszmiru należy do tych nielicznych panujących książąt indyskich, którzy mają prawo do honorów królewskich. Młody książę kształcił się przez pewien czas w Anglji, jest doktorem prawa. W 1921 r. sam książę Walji był jego gościem w stolicy Kaszmiru Podczas swego pobytu w Europie w 1919 r., kiedy poznał się z panią Robinson, był przyjmowany uroczyście w Anglji. Zwiedził Irlandję, gdzie założył sobie stajnię wyścigową. Ukrywanie nazwiska radży w pierwotnem stadjum sprawy, jak twierdzą dobrze poinformowani, spowodowane było tem, że nie chciano szkodzić opinji młodego księcia, bardzo mile widzianego w Anglji i wywoływać wzburzenia wśród jego poddanych w Kaszmirze.





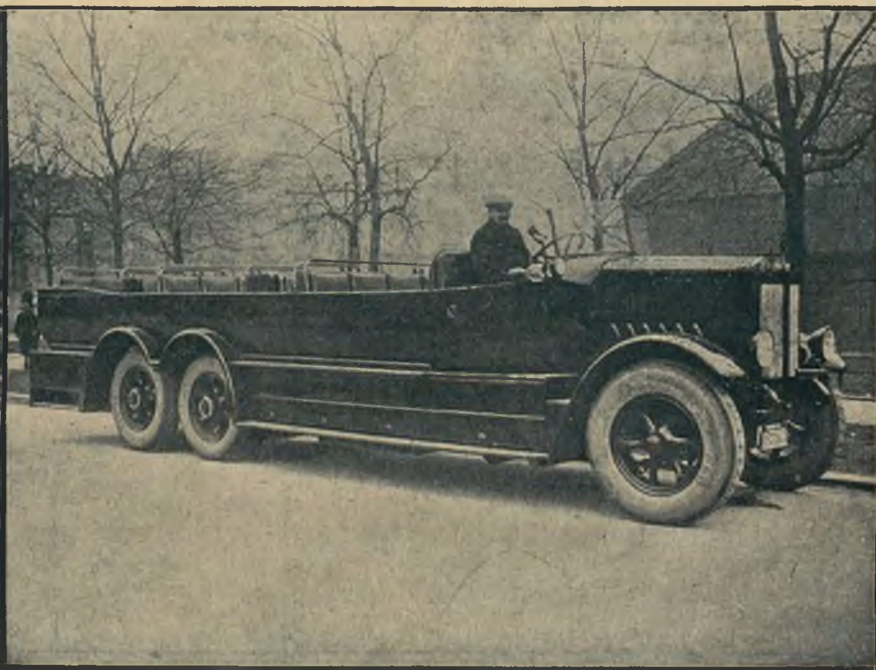
Z wystawy zabawek świątecznych w Berlinie. Jedną z atrakcyj świątecznych Berlina jest wielka wystawa zabawek zorganizowana przez związek nauczycielek ludowych. Wszystkie te zabawki zrobione z najprymitywniejszych materjałów a mimo to z dużą artystyczną inwencją są dziełem rąk uczennic seminarji nauczycielskich, które w myśl nowego pedagogicznego programu, mają dalej krzewić tę sztukę wśród swych wychowanków. J. Graudenz





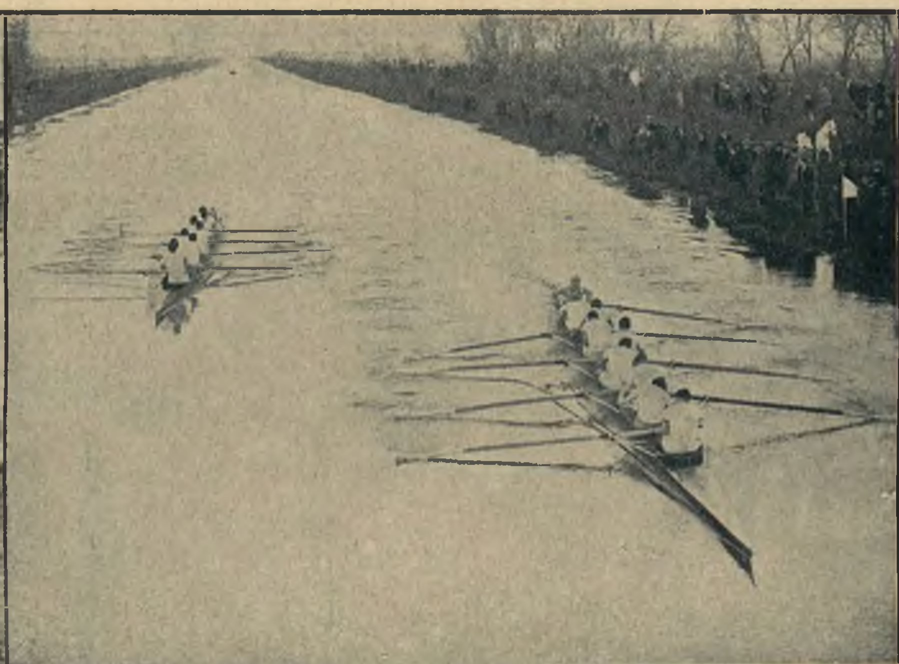
Z wielkiej wystawy automobilowej w Berlinie. 1) Luksusowa limuzyna na 6 osób. W tyle kryta komórka na bagaż. 2) Nowy typ samochodu ciężarowego z zupełnie zakrytym motorem. Transatlantic.





Z automobilowej wystawy w Berlinie: 1) Ogólny widok na salę wystawy. 2) Nowoczesne auto na 42 osób. Ma ono sześć kół. J. Graudenz.





Sport w Anglji: 1) Drużyna „All Blacks" jedzie areoplanem do Londynu na match Rugby. 2) Wyścigi regat w Ely. Zwycięskie łodzie w finischu. Sport & G. P. A.





Pierwszy match w Warszawie na śniegu odbył się między Polonją a młodym i ambitnym klubem W. T. C. z wynikiem 7 : 1. Fot. J. Ryś.



Oryginalna wizyta w Londynie. Z tajemniczego, osnutego legendami Tybetu przybyło do Londynu kilku „lamów". Są oni pierwszymi kapłanami Dalej-Lamu, których noga dotknęła ośrodka cywilizacyjnych krajów.



Piękność na filmie. Jedna z najpiękniejszych gwiazd amerykańskich Jane Novak (rodem z Czech) została pozyskaną przez berl. wytwórnię „Ufa" J. Graudenz.



Straszliwy mord. Głośny morderca Angerstejn, który zamordował 8 osób siekierą w tem własną żonę i jej siostrę, a potem sobie zadał dwie ciężkie rany. J. Graudenz.



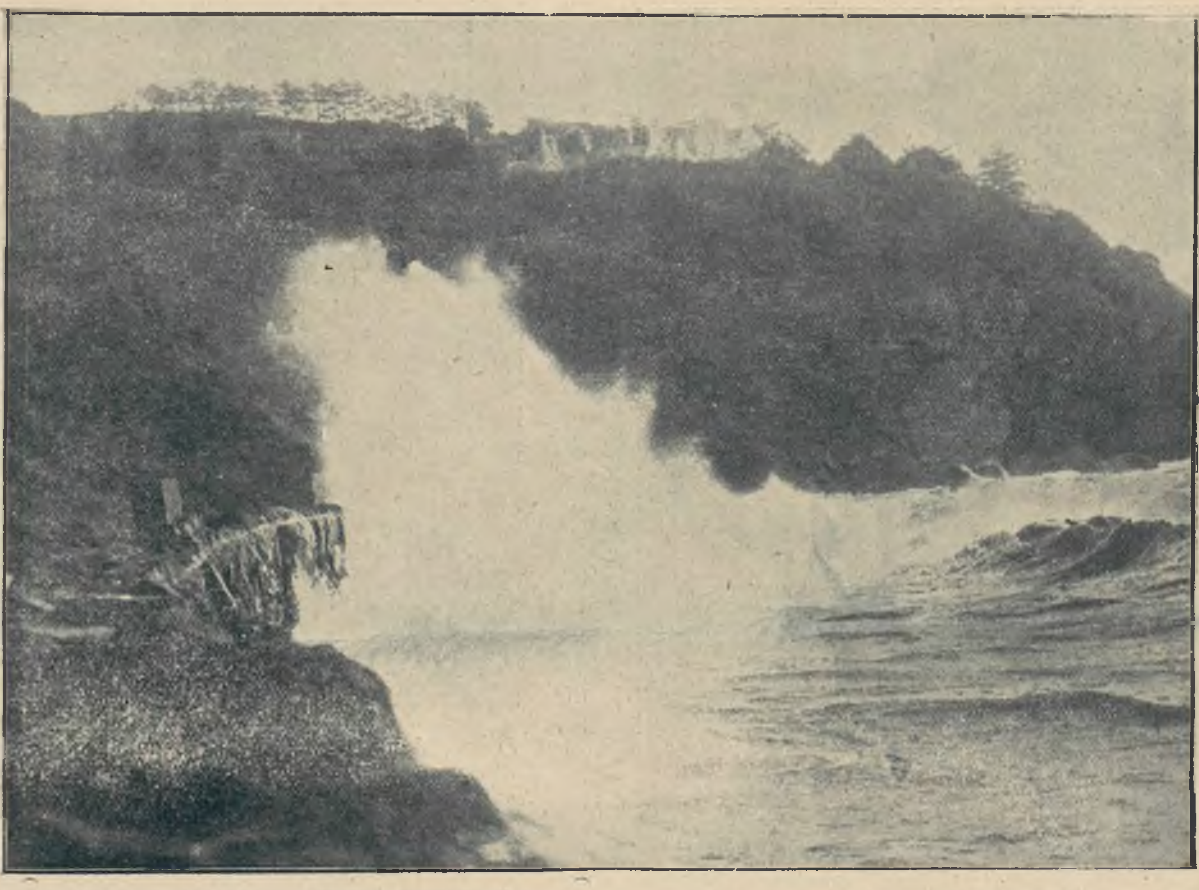
Antyreligijna kampanja w Bolszewji. Bolszewicy umiejętnie prowadzoną propagandą starają się zohydzić religję wśród najszerszych warstw ludności. Zdjęcie przedstawia stronę tytułową bluznierczo-„humorystycznego" tygodnika „Bezbożnik", skierowaną przeciw trzem religjom chrześcijańskiej, mahometańskiej i żydowskiej. J. Graudenz.



Wysoki skok. Znana gwiazda baletowa Anna Shearer ćwiczy swe „wysokie skoki", które jej pozyskały wielką sławę. J. Graudenz.



Król pustyni — aktorem filmowym. W słynnym mieście filmowym Hollowood w Kalifornji mieszka również lew, specjalnie tresowany do zdjęć filmowych. J. Graudenz.



Olbrzymia fala. Fascynujące i bardzo oryginalne to zdjęcie przedstawia olbrzymią falę, która wyrządziła w Torguai (zachodnie Niemcy) ogromne spustoszenie, uderzając z niezwykłą siła w wybrzeże. J. Graudenz.



Laureat „wilsonowskiej nagrody pokoju". Zdobywcą „nagrody pokoju" ufundowanej ku czci Wilsona wynoszącej 25 tys. dolarów, został w tym roku Lord Robert Cecil. Sport & General Press Agenze



Orvginalne wyścigi: Biorą w nich udział panie, trzymając za ogony ogary. Ten oryginalny sport jest oczywiście wynalazkiem Anglji.



Tresura psa myśliwskiego: Kieruje się go długą linką, którą właściciel trzyma w ręce. Sport & Gen. Photo Ag.



Powrotna fala Jazz-bandu. Po czterech latach przerwy w Londynie staje się znów modny jazz-band. Tym razem znacznie „ulepszony" i powiększony o olbrzymią skalę tonów. Zdjęcie przedstawia najnowszy model Jazz-bandu.



Gra w szachy jako przedmiot nauki szkolnej. W szkołach niemieckich wprowadzają coraz częściej szachy, jako nadobowiązkowy przedmiot. Gra ta ma ćwiczyć zdolność do kombinacji, logikę i pamięć. Zdjęcie przedstawia taką „godzinę szachów" Graudenz.

W wytwórni sztucznego człowieka.





Od niepamiętnych czasów fantazja ludzka wysilała się na stworzenie sztucznego człowieka. Zanim jednak nadejdzie ów dzień tryumfu ludzkiego mózgu, postanowili artyści produkować lalki z wosku. Tyle razy widzieliśmy te świetnie czasami wykonane figury w oknach wystaw konfekcji damskiej czy męskiej, w oknach szanujących się wielkomiejskich fryzjerów. Rzućmyż okiem do wnętrza artystycznych wytwórni tych figur. Na pierwszym obrazku widzimy jak roztopiony wosk wlewa się do form gipsowych. W innej ubikacji tymczasem na stole, jak w jakim prosektorjum inni pracownicy obrabiają głowy, ręce, nogi...







„Odlew głowy gotów"! — więc ostroznie zdejmują z niego bandaże gipsowe. Na mistrzów spojrzała surowa twarz kobiety. Należy ją upiększyć, bo nawet woskowa dama nie może się pokazać bez „sztuki". Więc artysta maluje jej brwi, oczy i usta... Wreszcie zręczne fryzjerki upinają loki; brunetce, szatynce, blondynce... Będzie w czem wybierać!





Wreszcie majstrowie montują całości. Wprawdzie damy wyglądają trochę za swobodnie, w pantofelkach tylko i pończoszkach — lecz panowie majstrowie, ludzie doświadczeni wcale się tem nie przejmują i nie zważają na te częściowe braki damskiej garderoby, których uzupełnienie nie do nich należy. Uzupełnia je znające się na tem damy. — I tak powstaje sztuczny, nowoczesny człowiek. Spoglądają na nas marzące piękne oczy. Twarzyczka okolona ślicznie ułożonymi lokami, usteczka zakrojone w kształt listka róży, zdają się wyszeptać za chwilę czarowną tajemnicę swojego serduszka. Niestety, zimnej woskowej lalce zdołano dać wszystko — wszystko oprócz serca...

Domki oficerskie w Warszawie.

(Do ilustracji na stronie 5-tej).

W tych dniach odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcenia pierwszej grupy domków oficerskich na forcie gen. Dąbrowskiego (za Czerniakowem). Domki te budowała spółdzielnia mieszkaniowa „Sadyba". Poświęcenia dokonał biskup polowy ks. Gall. Spółdzielnia „Sadyba" zawiązała się w r. 1923 i przy pomocy ministerstwa spraw wojskowych rozpoczęła budowę 31 domków oficerskich, w tem $^1/_3$ bliźniaczych. Na rok przyszły projektowane jest wybudowanie 60 domków oficerskich i przebudowa kazamat na hotel oficerski.

Nowe odkrycia archeologiczne w Warszawie

(Do ilustracji na stronie 5-tej).

W tych dniach przy kopaniu dołów pod fundamenty domów oficerskiej kooperatywy mieszkaniowej „Sadyba" na zboczach fortu Dąbrowskiego pod Czerniakowem odkryto urny. Zawiadomiony o tem państwowy konserwator zabytków przedhistorycznych okręgu warszawskiego udał się niezwłocznie na miejsce. Po rozkopaniu pod jego kierunkiem terenu zabytkowego okazało się, iż były tam trzy groby ciałopalne. Każdy grób zawierał urnę glinianą, napełnioną przepalonemi kośćmi, przykrytą pokrywą i dużym odwróconym do góry dnem garnkiem, tak, jakby kloszem. Groby te należą do licznej grupy tak zwanych z tej racji grobów podkloszowych i pochodzą z IV wieku przed Chrystusem, czyli mniej więcej z przed tysiąca dwustu lat. Wydobyte zabytki zostały złożone do Państw. Centr. Muzeum Archeologicznego na Zamku.

Wielka szarada świąteczna ukaże się w następnym numerze.

Humor.



Malarz do siebie: Trzeba naprawdę mieć pecha! Ile razy chcę wymalować „Dziewicę Orleańską", to zawsze wychodzi mi gęba mojej teściowej.

Dział rozrywkowy.

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki do nagrody.

1) Orkiestra amatorska.

W pewnem towarzystwie utwór ono orkiestrę amatorską. Na prawo był: klarnet, skrzypce i organy — na lewo: cymbały, bas, gitara i jeszcze jeden instrument, który znajdziecie, podpisując instrumenta w podanym porządku, tak by zgłoska każdego z nich w kierunku pionowym utworzyła szukany instrument.

2) Trójkąt magiczny.

ul. S. J. Kamienica.

1 □ □ □ □ □ □ □ □
2 □ – – – – – –
3 □ – – – – –
4 □ – – –
5 □ – – –
6 □ –
7 □ –
8 □

1) Szukany wyraz, 2) miejsce kąpielowe 3) pieniądz 4) skała, 5) opad atmosferyczny, 6) minerał, 7) przyimek 8) samogłoska.

3) Bilety wizytowe.

Z liter na biletach ułożyć zawód poszczególnych osób:

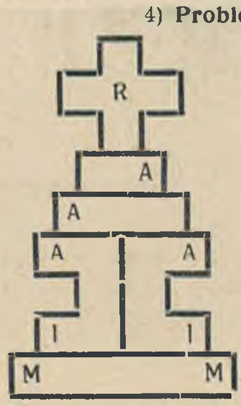
DORA NIPMAN

JAN TOPLIC

JAN DRYMIESKI

ICKO SICIERZ
MOSKWA

4) Problem mozajkowy.



Sześć części figury złożyć w kwadrat, by najprzekątniach cbu powstał jeden i ten sam wyraz.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 2-go stycznia 1925.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza redakcja do rozlosowania książki beletrystyczne.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 47.

1) **Szarada**: Don Juan, Ajacio, Janinka.

2) **Problem arytmetyczny**:

1 5 3
5 3 1
3 1 5

3) **Szarada**: Kochanicę.

Dobre rozwiązania nadesłali: K. Gilewicz Warszawa, W. Wieland Potok Złoty, Inż. J. Landau Warszawa, T. Dzikiewicz Łazy, W. S Koluszki, A. Bogdalska Sambor, S Lenkiewicz Kraków, Ks J. Welc Kraków, K Kozłowski Warszawa, Cz Kozłowski Warszawa, A Rusinko Stanisławów, L. Niemojewski Poznań, W. Świderski Kraków, Dr. Krasnowski Warszawa, Z. Laskowski Lwów, K. Brostowski Warszawa, A. Leszczyński Lublin, Cz. Rylski Wiedeń, Krzyżanowski Cieszyn, J. Ramocki Borysław, Kosiński Kamieniec, Charzewski Wilno, Wyka Katowice. Sokołowski Kowel, Kowalski Mysłowice, Wolanek Wiedeń. Goldstein Podgórze, Mańkowski Poznań, Markiewicz Będzin, Wykus Praga, Wisłocki Kraśnik, Jasiński Warszawa

Nagrodę przez losowanie otrzymał: Ks. Józef Welc, Kraków, Szpital Okręgowy Nr V.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 48.

1) **Logogryf**:

Wawrzyn
Łożysko
Andrejew
Dyby
Lipy (wspak)
Sabała
Łuku
Akumulator
Wezgłowie
Rafa
Everest
Ypen
Marokko
Ob
Nil
Trąba

Władysław Reymont
Nowy laureat Nobla

2) **Problem arytmetyczny.**

6	8	1	1	8	6
2	4	7	3	6	8
7	3	5	5	3	7
9	9	5	5	1	1
2	4	9	9	4	2
4	2	3	7	8	6

= 30

Dobre rozwiązania nadesłali: K Kozłowski Warszawa, M. Kimelman Warszawa, K Gilewicz Warszawa, T. Dzikiewicz Łazy, A. Rusinko Stanisławów, Sz Holänder Stary Sącz, Cz Kozłowski Warszawa, A. Bogdalska Sambor, K. Oślizło Szopiennice, J. Wróblewska Orzegów, Kosiński Kamieniec, Kikła Kraków, R Ramocki Borysław, Sokołowski Kowel, Pisarski Wiedeń, Pelikan Toruń, Wilczyńska Stanisławów, Wyka Katowice, Biesiakiewicz Lwów, Zięba Mysłowice, Litwiniszyn Lublin, A. Heynar Olkusz, Gwiady Z Tarnowskie Góry, L. Walewski Kielce, Korytowski J. Katowice, Goldstein Podgórze, Brettstein Kalisz, Czaplicka Kowel, Klimek Z. Lwów, Kowalski Katowice, Chrzewski Wilno, Świderski Kraków, A. Chodorowski Biała. Jasiński Warszawa, Kalinowski Tarnopol, L. Bukowiecki Puck, Wisłocki Kraśnik, W Halpern Złoczów, Kossicki L. Dęblin, St. Ochała Poznań, J. Kunvsz Lwów, W. Lubertowicz Lublin, H. Wiejowski Katowice.

Nagrodę przez losowanie otrzymała: Jadwiga Wróblewska, Orzegów G. S. Szkoła I.

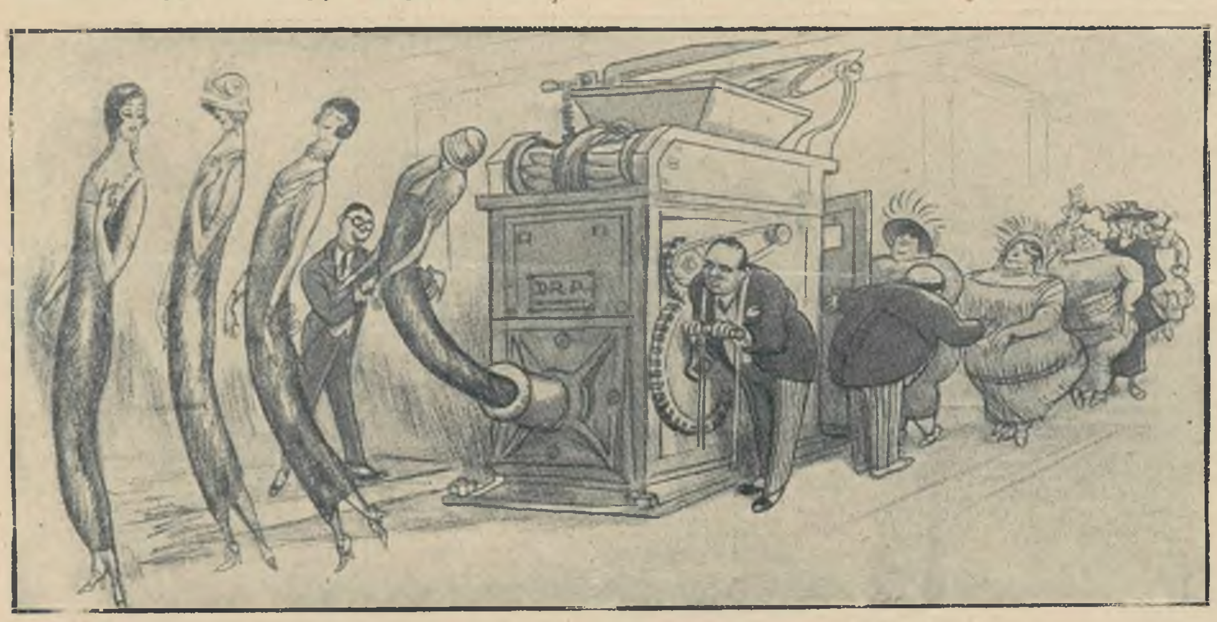
Rozwiązanie zagadek z Nr. 49.

1) **Zadanie konikowe.**

Zawżdy się zbytek kończy doświadczeniem smutnem;
Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym;
Umarli oba z głodu; każdy z nich zasłużył
Syn, że nadto używał, ojciec, że nie użył.

2) **Problem mozajkowy.**





Z powodu nagminnego zapotrzebowania modnych dziś wysmukłych „linji" niewieścich, krawcy zagraniczni wpadli na pomysł zastosowania do tego celu maszyny, którąby szybko i sprawnie przefasonowała nadmiernie korpulentne damy. Wyniki — jak widzimy — są nadzwyczajne.

3) Problem arytmetyczny.

16	15	20
21	17	13
14	19	18

= 51

Dobre rozwiązania nadesłali: Sz. Holländer Stary Sącz, W. Zwierzchowski Warszawa, J. Wróblewska Orzegów, K. Kozłowski Warszawa, K. Gilewicz, Warszawa, F. Poss Wilamowice, Cz. Kozłowski Warszawa, A. Rusinko Stanisławów, Czaplicka Kowel, Klimek Lwów, Leszczyński Lublin, Gołębiowski Łódź, Merski Lwów, Potocki Dęblin, Bergman Zakopane, Rylski Wiedeń, Twaróg Częstochowa, Kosiński Kamieniec, Jasiński Warszawa, Ziembowicz Katowice, Wilczyńska Stanisławów, Krzyżanowski Rzeszów, Engel (jun) Gdańsk, Miller Wejherowo, Dr. Krasnowski Warszawa, Skalski Mysłowice, Goldstein Podgórze, Münz Tarnów, Swiderski Siemianowice, Krzyżanowski Cieszyn, Ramocki Borysław, Zając Krynica, Skalski Mysłowice, Zahara Praga, Gołębiowski Łódź, Potocki Dęblin, Kowalski Katowice, Charzewski Wilno, L. Kornicki Dęblin, L. Bukowiecki Puck, J. Kunysz Lwów, A. Heynar Olkusz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał: Sierżant Aleksander Rusinko, Stanisławów, Wojskowe więzienie kar. (Personal).

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., **kwartalna** 7 zł. 50 gr., **półroczna** 15 zł. —, **roczna** 28 zł. —. **Numer pojedyńczy** 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, **roczna** 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna **500 Zł** pół kolumny **250 Zł.** 1/4 kolumny **140 Zł.** 1/8 kolumny **75 Zł.** — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy **75 groszy.**

Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein